DOM I SZKOŁA

ROK II. * * * 1931 R. * * * NR. 7

WAŻNE DLA MAŁŻONKÓW!

L. Burger.

40 lat w służbie bociana

Co dopiero czytano nam z ambon najnowszą encyklikę chwalebnie nam panującego papieża Piusa XI o małżeństwie, w której w jasny i niedwuznaczny, nawet innowiercom imponujący sposób mówi o istocie małżeństwa, o jego jedności, świętości i nierozerwalności oraz o prawach i obowiązkach małżonków względem siebie i swoich dzieci.

Właśnie w sam czas, jakby na zawołanie wyszła w tych dniach z druku, z niemieckiego tłumaczona książka pod powyższym tytułem.

Jest ona świetną i niezrównaną ilustracją wspomnianej encykliki.

W encyklice Papież podaje wieczne i niezmienne zasady małżeństwa chrześcijańskiego, a Burgerówna w swej książce pokazuje, jak małżonkowie te zasady wprowadzają lub powinni wprowadzać w życie.

Burgerówna pisze: „Nie chcę prawić kazań, lecz tylko opowiadać.“ Jedynie właściwa, racjonalna i przyjemna metoda! Najpierw kobiecie więcej do twarzy i łatwiej przypada opowiadać historje z życia, niż pisać naukową rozprawę; powtóre przez barwne i interesujące opowiadanie prędzej można trafić do umysłu i serca człowieka i bez wielkich trudności nakłonić wolę jego ku dobremu, niż przez suche wykładanie zasad i moralizowanie; po trzecie każdy czytelnik, a jeszcze więcej czytelniczka chętniej weźmie do ręki książkę, zawierającą historję niż książkę o treści naukowej.

Trzeba przyznać, Burgerówna umie opowiadać! Chociaż podaje aż 45 historyjek, jednak każda z nich zajmuje i bawi i przykuwa uwagę czytelnika.

Jakaś nadzwyczajna świeżość, bezpośredniość i wartość praktyczna bije z każdego opowiadania. Nie dziw. Przecież wszystkie historje są wyjęte z życia; co Burgerówna, pełniąc przez 40 lat urząd położnej, w rodzinach widziała i słyszała, czego była świadkiem, to wiernie napisała, korzystając ze starych notatek swoich.

Niewiadomo co więcej podziwiać, czy jasność, bezpretensjonalność i otwartość opowiadania, czy szerokość wiedzy, czy mądrość życiową autorki.

Bez przesady można powiedzieć: niema kwestji dotyczącej małżeństwa, współżycia rodzinnego i wychowania dzieci, którąby w książce nie była poruszona. Dla każdej przykrej sytuacji, dla każdej trudności w rodzinie podaje autorka jakąś radę. Najnowsze zdobycze biologji, trudne rzeczy, jak dziedziczenie dobrych i złych skłonności po rodzicach, jak delikatna sprawa uświadomienia młodzieży są dostatecznie omówione.

Kwestja społeczna, dziś tak bardzo piekąca i obchodząca rodziny osobliwie obarczone licznem potomstwem, nie jest również tutaj pominięta. Nawet taki szczegół, jak obrona „niedobrej“ macochy, znalazła należyte uwzględnienie.

Zaiste, książka Burgerówny to prawdziwa encyklopedja dla małżonków i dorastającej młodzieży. Przeczytanie tej książki zastąpi przeczytanie licznych innych książek o wyniosłości panieństwa i jego zbawiennym wpływie na ewentualne późniejsze małżeństwo, o znaczeniu i korzyściach małżeństwa według zasad Chrystusowych, o nieobliczalnych szkodach „nowoczesnego małżeństwa“, o życiu rodzinnem i wychowaniu dzieci.

Poziom moralny książki Burgerówny jest bardzo wysoki. Nie może dość często i dobitnie wskazywać na złe skutki i następstwa małżeństw z własnej winy bezdzietnych lub z jednem, a najwyżej dwojgiem dzieci. A z drugiej strony przytacza wiele przykładów na to, że Pan Bóg w szczególny sposób błogosławi rodzinom z licznem potomstwem.

Książka ma nader wielkie znaczenie opologetyczne, bo nie ksiądz, ale świecka osoba wykazuje na przykładach wyjętych z życia, jak okropnie mści się na rodzinach lekceważenie i deptanie praw Bożych w sprawach małżeńskich.

Tylko przestrzeganie zasad Chrystusowych, nie szukanie siebie samego i swoich wygód, ale szukanie szczęścia drugiej strony i dzieci, gwarantuje zadowolenie w małżeństwie i błogosławieństwo Boże.

Przeważnie heroiczna ofiarność niejednej małżonki i matki w dzisiejszych czasach miękkości i wyuzdanego używania, wzrusza do głębi duszy.

Przy rozpoczęciu czytania książki Burgerówny przyjdzie wielka pokusa przeczytania jej czemprędzej aż do końca. Ale radzę małżonkom, tego nie czynić, bo korzyść z książki będzie wtedy mała. Tę książkę trzeba czytać jak książkę zawierającą rozmyślania. Powinno się przeczytać co dzień tylko jedno opowiadanie; potem je przemedytować, przetrawić i zastosować do siebie.

Książka w przeciągu zaledwie jednego roku rozpowszechniła się w Niemczech w 60.000 egzemplarzach. Świadczy to wymownie o wielkiej jej wartości.

Daj Boże, żeby książka w tłumaczeniu polskiem doczekała się podobnie wysokiego nakładu! Ile dobrego by ona wtedy w Polsce zdziałała!

Naród niemiecki, tak twierdził niedawno temu ks. Muckermann podczas wykładu w Katowicach, jest narodem umierającym; narody zaś słowiańskie są narodami żywotnemi; ale jak długo jeszcze, dodał, nie wiemy. Ja twierdzę, tak długo, jak długo trzymać się będą zasad, podanych w książce Burgerówny.

Dlatego niech nie będzie żadnej młodej pani w całej Polsce, której by w dniu ślubu nie podarowano książki: **„40 lat w służbie bociana“.***)

(Ze względu na cenne wskazówki dla narzeczonych polecilibyśmy nawet wręczać im ten podarek już w dniu zaręczyn. — Przyp. Red.)

Zdrowych i licznych rodzin wymaga też interes państwa, więc wszyscy prawdziwi patrjoci powinni książkę rozpowszechniać; przynajmniej postarać się o to, aby była w bibljotekach publicznych.

Każda gmina powinna tę książkę zakupić dla swej położnej.

***) Stron 384, nakład. „Księgarni i Drukarni Katolickiej Sp. Akc. Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 58.**

Książka Burgerówny wzbogaci poważnie naszą naogół szczupłą „literaturę małżeńską". Może śmiało stanąć w jednym rzędzie z Plater-Zyberkówny: Na progu małżeństwa i ks. Urbana: Na ślubny kobierzec; pod względem nader praktycznego ujęcia tematu nawet je przewyższa i znajdzie zapewne więcej czytelników i czytelniczek niż one.

Wydawcy za jej wydanie w obecnych ciężkich czasach powinniśmy być szczerze wdzięczni.

Ks. Robert Josiński.

Senator włoski o zagadnieniach moralności publicznej

Dlaczego o tem cicho było w parlamencie polskim?

W senacie rzymskim w czasie niedawnej dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych wygłosił przemówienie senator Cavazzoni. Przemówienie to jest ciekawe ze względu na poruszony w niem temat moralności publicznej.

Obrona rodziny i macierzyństwa jest obroną narodową, więcej nawet: jest obroną całej ludzkości i cywilizacji. Nie przez rozwody i ograniczenia liczby narodzin, lecz przeciwnie, przez propagandę nienaruszalności małżeństwa, przez popieranie przyrostu naturalnego stwarza się naród fizycznie i moralnie zdrowy i silny. Pius XI we wspaniałej swej encyklice „Casti Connubii" (drukowanej w ostatnich numerach „Gościa Niedz.") okazał się naprawdę Dobrym Pasterzem. Należy kroczyć wskazaną przez Niego drogą, gdyż jest to droga dobra. Fizyczna bowiem ochrona rasy nie może być oddzielona od moralnej ochrony. Włochy Mussolini'ego już wiele uczyniły na polu odrodzenia narodowego: rozwinęły się sporty, ćwiczenia fizyczne. Niestety jednak, liczna jeszcze młodzież paczy się moralnie przez zły kinematograf, zły teatr, niemoralną prasę i literaturę, jednem słowem przez to wszystko, co raczej winno służyć ku zbudowaniu młodych dusz. Włochy pragną posiadać młodzież zdrową, pogodną, wesołą, silną; dla zwyrodniałych nie powinno być w niej miejsca. Dlatego też walczyć jeszcze należy z rozpowszechnianiem wszelkiego rodzaju narkotyków i środków podniecających. Idee te Włochy powinny nietylko zachować na swój użytek, ale głosić je również na polu międzynarodowem.

*

Należy przyznać, że pod względem moralnym w Polsce jest daleko gorzej, aniżeli we Włoszech. Występna, zbrodnicza sztuka „Cjankali" dr. Wolffa, aresztowanego w Niemczech, w dalszym ciągu figuruje na afiszach teatralnych. Mało tego, specjalne trupy aktorskie grają ją na prowincji. Komu zależy na deprawowaniu naszych mas ludowych?

Ze smutkiem trzeba stwierdzić, że sprawie obrony moralności publicznej w naszym Sejmie i Senacie na tegorocznej sesji poświęcono b. mało uwagi. Trochę o tem było mowy podczas dyskusji nad ustawą alkoholową. Dowiedzieliśmy się tylko, że przestępczość w Polsce w ciągu kilku ostatnich lat wzrosła o 100 procent. Nie postarano się, niestety, zanalizować tego wzrostu występków i zbrodni w Polsce. Powszechnie jednak wiadomo ze statystyk zagranicznych, że przestępców dostarczają: zły teatr, złe kino, zła prasa i literatura, alkohol, narkotyki, ciężkie stosunki polityczne i społeczno-gospodarcze.

Rozumiemy, że w r. b. dyskusja budżetowa w naszych ciałach ustawodawczych została b. ograniczona. Mimo to jednak, należało poruszyć zasadnicze bolączki z dziedziny moralności publicznej i żądać od władz zwrócenia uwagi na przyczyny, które zapełniają więzienia w Polsce.

Św. Brygida jako małżonka chrześcijańska*)

Narzeczona wzorowa jest zazwyczaj także małżonką wzorową. Sprawdziło się to szczególnie na św. Brygidzie. Była wzorem narzeczonej chrześcijańskiej, któremu nie łatwo która narzeczona dorówna, oraz wzorem małżonki chrześcijańskiej.

Małżonka chrześcijańska nie jest jeszcze wzorową małżonką, jeżeli spełnia ochoczo wszelkie męża życzenia i stara się o jego szczęście doczesne. Jest wzorową małżonką dopiero wtedy, jeżeli spełnia wiernie wszelkie obowiązki, które ma względem jego duszy, stara się, ile w jej mocy, o jego uświęcenie i szczęście wieczne.

Tem św. Brygida odznaczała się od samego początku, od chwili, kiedy odeszła od ołtarza ślubnego. Kochała duszę małżonka jak własną. Starała się o jego uświęcenie i zbawienie z taką samą świętą gorliwością jak o swoje.

Ulfon, jej małżonek, był młodzieńcem wzorowym, miał wiele pięknych cnót, ale przy nich miał także niektóre wady. Lubił nad miarę gry i uciechy światowe, stroił się z przepychem, był rozrzutny. Żadna z jego wad nie uszła bystrej uwagi św. Brygidy. Nie poprzestała jednak na ubolewaniu nad niemi, lecz starała się poprawić go z nich. Skutek tej świętej gorliwości był nadzwyczajny. Już po kilku miesiącach pożycia z nią przyjaciele i znajomi Ulfona nie poznawali go, tak się zmienił. Gry i uciechy światowe już go nie bawiły; jego dawniejszy przepych w stroju ustał naraz; pieniądze, które dawniej rozrzucał na zbytki, obracał na uczynki miłosierne i na chwałę Bożą. Zawdzięczał to przedewszystkiem wzniosłym przykładom swej małżonki. Patrząc co dzień zbliska na jej uciechy duchowe, z jakiem zamiłowaniem rozczytywała się w księgach świętych, stroiła ołtarze, szyła odzienie dla ubogich, na jej niezwykłą skromność w stroju, na jej roztropny użytek bogactwa na chwałę Bożą i pożytek bliźnich, nie mógł być długo obojętny na te piękne przykłady, wkrótce pod ich urokiem odmienił się zupełnie.

Małżonko chrześcijańska, nie zamykaj oczu na przykład św. Brygidy. Jeżeli masz męża, który nosi ciężkie kajdany złych nałogów, brzydkich wad, to nie przyglądaj się im bezczynnie, ale pracuj gorliwie nad jego poprawą. Św. Brygida pouczyła cię swym przykładem, jak powinnaś prowadzić to święte dzieło. Na czele połóż wytrwałą, niestrudzoną modlitwę o poprawę swego małżonka, bo nic nie wskórasz bez Bożej pomocy.

Ale nie poprzestań na tem. Nie myśl, że Bóg sam, bez ciebie spełni dzieło. Ty nie możesz go spełnić bez Niego, a On nie chce go spełnić bez ciebie, choćby mógł. Ciebie, najbliższą serca twego małżonka, towarzyszkę jego nieodstępną, powołał przed innymi do jego uświęcenia. Więc do modlitwy wytrwałej o jego

*) Św. Brygida urodziła się około r. 1302 w Upsali w Szwecji z książęcego rodu Birgierów; była małżonką Ulfona Gudmarsona, księcia Nerycji; owdowiała w r. 1344 i odtąd prowadziła do końca życia nadzwyczaj świątobliwy żywot; umarła w r. 1373 w Rzymie, w powrocie z pielgrzymki do Ziemi świętej.

poprawę przydaj upomnienia ciche, łagodne, zaprawione miłością, roztropne, udzielane i w czasie stosownym i na miejscu odpowiedniem. Lecz one wszystkie będą daremne, jeżeli sama broisz zło, z którego chcesz go poprawić. Stare przysłowie mówi: „Gdy słowem budujesz, a czynem walisz, to nic nie wystawisz.“ Przydaj do modlitw i świętych upomnień dużo dobrych przykładów, a one prędzej czy później z pewnością uwieńczą twoją pracę nad poprawą małżonka pomyślnym skutkiem, bo dobry przykład prędzej czy później zwycięża wszystko.

(Wyjęte z „Żywotów Świętych matek“, ks. B. Żychlińskiego.)

Dla młodej gosposi

W prastarych czasach żywili się ludzie surowemi owocami i surowem mięsem upolowanych zwierząt. Ledwie jednak wynaleziono ogień, poczęto go stosować do przyrządzania pożywienia. I my dziś, niemal wszystko co spożywamy, poddajemy wprzód działaniu ognia, to znaczy, gotujemy lub pieczemy, by pożywienie uczynić strawniejszem, pożywniejszem i smaczniejszem.

Największą wartość wśród środków spożywczych przedstawia mięso, to też jego należyte przyrządzanie jest najważniejszem zadaniem sztuki kucharskiej. Ale czy mięso to nastawimy w zimnej wodzie, czy też włożymy odrazu do ukropu, to wcale nie wszystko jedno.

Oto leży przed nami kawał mięsa, przyniesiony od rzeźnika: widzimy, że składa się z włókien mięsnych, z czerwonego soku, tłuszczu, żył, chrząstek i kości. Właściwa siła odżywcza mięsa tkwi jednak tylko we włóknach, soku i tłuszczu. Posiekajmy drobno część tego mięsa i zalejmy zimną wodą, a przekonamy się, że wszystkie cząstki pożywne rozpuszczą się zwolna w wodzie, która będzie wyglądała jak jasna krew. Natomiast mięso straci całą swą wartość, można je śmiało odrzucić.

Jeśli więc nie chodzi nam o rosół, ale o samo mięso, jako takie, to musimy w niem ten pożywny sok zatrzymać. Da się to zrobić w dwojaki sposób: przez duszenie albo pieczenie. I tak: wkładamy mięso do rondla, podlewamy wrzącą wodą tak, aby mięso było pokryte i przykrywamy rondel mocno, unosząc pokrywę tylko od czasu do czasu, by się przekonać, czy się wszystek sos nie wygotował, i dolać trochę wrzącej wody. Pod takie mięso podkłada się zwykle parę plasterków słoniny, nieco włoszczyzny (jarzyn) i korzeni. To się nazywa: mięso duszone. Inaczej wygląda pieczenie. Zarumieniwszy na brytfannie pewną ilość tłuszczu, wkładamy doń mięso, pilnując, by się ze wszystkich stron opiekało. Wrzący tłuszcz jest daleko gorętszy niż wrząca woda (z tej przyczyny spalenie tłuszczem jest tak bolesne), to też można mięso w tłuszczu piec na otwartej brytfannie. Ale jeśli je dusimy, to musi być pokrywa dobrze do rondla dopasowana, by para nie mogła schodzić, inaczej wyjdzie z mięsa wszystek sok, zrobi się smaczny i pożywny sos, ale mięso będzie twarde i suche.

Trzeba to dobrze zapamiętać, że z tego samego kawałka mięsa nie można zrobić równocześnie pożywnego rosołu i dobrej sztuki mięsa, lub pieczeni. Jeśli rosół będzie dobry, to mięso bez smaku, a chcąc otrzymać soczystą sztukę mięsa, trzeba się znowu wyrzec rosołu. Wiele osób, zwłaszcza mężczyźni przepadają za smakiem rosołu. Można go przyrządzić

porządki, wszystko było poruszone z miejsca, wszystko z ładu przyprowadzone do bezładu a dwie niewiasty uwijały się i wysilały i z każdą chwilą powiększały kram wokoło siebie.

Och! Te sprzątania świąteczne!

Własny dom brzydnie człowiekowi. Ksiądz proboszcz czynił zawsze uwagę, że możnaby właściwie co dnia porządnie sprzątać, wjeżdżać szczotkami pod i za szafy, a odpadłaby konieczność owych męczących dla gospodyni i otoczenia nieporządków świątecznych, ale panna Pelagja twierdziła, że wuj się na gospodarstwie kobiecem nie zna i dwa razy do roku przewracała dom do góry nogami, z pełnią poświęcenia.

Naturalnie w owe dnie obiady bywały przypalone, stół źle nakryty, a w dodatku nikt nie oceniał należycie zasług panny Pelagji, na twarzy wuja było lekceważące współczucie dla jej wysiłków, ksiądz wikary usiłował zniknąć, by nie przeszkadzać, więc zmęczona do upadłego panna Pelcia wylewała jeszcze do poduszki łzy rozgoryczenia pełne...

Ano tak bywa...

— Proszę jejmościnki Pacyfigerka tu pocoś łizie.

Cóż mu miała pisać? od śmierci Kaźka Grocholskiego coś w jej duszy zgasło, uczyła się, wypełniała pracą dnie życia, ale czyniła to bez radości, ot, byle przeszły.

Od Tadka przychodziły też czasem listy, uczył się, zdawał egzaminy, przebijał z uporem naprzód. O tem, że od czasów wojny, gdziekolwiek poszedł, poczta przynosiła mu w każdy poniedziałek, zimą czy latem, purpurową różę z Velden, nie wspomniał nigdy...

Paweł żył miłością ludzkości i nie rozumiał miłości kobiety; Tadeusz przez kobietę miłował świat.

Purpurowe róże znalazły go w Trenczynie, odszukały w małym pokoiku na poddaszu w Warszawie, zjawiły się w krakowskiej suterynie.

Zawsze te same purpurowe, wonne, z pół pączka rozkwitające róże, rzucone bez słowa z oddali a od wszelkich słów wymowniejsze.

A Tadek milczał i uczył się, zdał z odznaczeniem i posady znaleźć nie mógł.

Wszędzie był nadmiar sił a za mało miejsc wolnych; setki ludzi, jak on, błąkało się w chłodzie i głodzie z patentem w kieszeni a częstokroć bez dachu nad głową.

tanim sposobem, jeśli gospodyni umie spożytkować odpadki mięsa (kości, żyły, resztki pieczeni) z dodaniem odrobiny wyciągu (ekstraktu) mięsnego i jarzyny, którą trzeba pokrajać i podsmażyć dla koloru. Ale rosół z samego mięsa przyrządzony, czyli tak zwany buljon, jest potrawą bardzo kosztowną. Bo z nastawionego w zimnej wodzie mięsa wydzielają się wprawdzie podczas kilkugodzinnego gotowania wszelkie cząstki pożywne, ale to co najpożywniejsze a mianowicie białko, to właśnie kucharka odrzuca. A mianowicie zaledwie się rosół zagotuje, ścina się białko mięsne i zbiera się na wierzchu jako szumowiny, które trzeba zebrać odpowiednią łyżką, czyli rosół zeszumować. Niedość więc, że wygotowane mięso ma smak trocin, ale i rosół jest mało pożywny. Podnieca nie więcej, jak filiżanka kawy, jest smaczny, ale nie syci. By zastąpić utracone białko i zrobić go pożywniejszem, wbijamy do rosołu jajko, zasypujemy go grysikiem lub kluseczkami, ale czystym rosołem nikt się nie nasyci.

Rady praktyczne.

Zakładanie firanek, portjer i rolet.

Zakładanie firanek i portjer, do którego zwykle wzywamy tapicera, jest robotą łatwą i prostą. Bywają rozmaite rodzaje firanek i portjer. Najczęściej używane są firanki, zakrywające całe okno i imitujące koronki. Firanki takie wymagają specjalnego prania i suszenia, aby dobrze wyglądały przy oknie. Jeżeli chodzi tylko o zakładanie firanek, czy portjer, po zdjęciu ich dla oczyszczenia — to najlepszą radą będzie przybicie ich dokładnie tak, jak były przybite poprzednio. Należy tylko uważać, wyjmując gwoździe, aby nie podrzeć firanki, a wbijając, aby nie wbijać zbyt głęboko, tak, aby następnym razem gwoździe można łatwo wyciągnąć. Do przybijania firanek używać należy gwoździ małych, żelaznych, czarnych t. zw. tapicerskich — pomiędzy główki tych gwoździ a firankę, dobrze jest wkładać (przed nabiciem gwoździ) pasek grubego płótna, lub flaneli. Można też przybić na ramie tasiemkę mocno naprężoną i do niej przypinać firankę szpilkami. Na kijach okrągłych zastępujących ramy, firanki należy przytwierdzać przy pomocy kółek wiszących na kiju, a przyszytych do firanki nitką. Portjery i firanki należy zawsze tak zawieszać, aby 2—3 cm zwieszały się nad powierzchnią podłogi — gdyż dotykanie podłogi firankami jest nieestetyczne, a ponadto firanki szybko się brudzą. Przy zamiataniu należy firanki unosić w górę.

Rolety zakłada się przez przybijanie do kija gwoździkami tapicerskiemi. Roletę należy zakładać rozwiniętą, sznurek zaś do rolety powinien być zwinięty, — jako sznurka należy koniecznie używać sznurka specjalnego, znanego w sklepach pod nazwą „do rolet“, gdyż zwykły szpagat wygląda nieestetycznie i łatwo pęka. Jeżeli nie mamy specjalnych „rączek“ do przewlekania sznurka od rolety, to należy w ramę okna wbić gwoździk z mosiężnym łebkiem, na którym zakręcamy sznurek, skracając go lub wydłużając, stosownie do tego, jak ma być opuszczona roleta. Dziurę w ramie należy wiercić w kierunku pod kątem 45° od poziomu w górę. — Sznurek na wałku rolety należy koniecznie przytwierdzić gwoździem, gdyż tylko obwiązany nie pozwala nawijać rolety na wałek.

— 114 —

Inteligent bezrobotny, największy z nędzarzy, w wiecznem poszukiwaniu chleba, z rozpaczą patrzący jak strzępią się spodnie, rozłażą buty i najporządniejszemu człowiekowi nadają pozory wagabundy. Idźże w takiem ubraniu przedstawić się jako kandydat na posadę, każdy spojrzy na ciebie nieufnie i pomyśli sobie „pijak“.

I Tadeusz Żmuda z rozpaczą oglądał stan swoich butów i nieraz nocami płakał, jak dziecko, on, człowiek silny, nad temi przecierającemi się na łokciach rękawami, co mimo całych lat pracy wysilonej, mimo patentu w kieszeni, spychały go z powrotem w sferę, z której wyszedł.

Wreszcie przyszedł dzień radosny, upragniony, został przyjęty do zarządu lasów, napisał więc do brata z prośbą o pomoc w kupnie nowego garnituru, bo teraz wiedział, że będzie miał z czego oddać.

I oto tam, na zapadłej leśniczówce na Podlasiu, znalazły go czerwone róże z Velden.

Kwiaty z królestwa baśni...

Jej kwiaty!

Kwiaty, do których lgnął rozgorączkowanemi ustami, gdy mu było źle i smutno, a za które jednak nie podziękował nigdy.

— 115 —

I oto teraz, gdy miał chleb i stanowisko życiowe, gdy czuł, że nie będzie jako żebrak z jej łaski żyjący, jeno rzeczywiście wniesie kapitał pracy i myśli, odpowiedział na wymowę purpurowych róż listem krótkim jak płomień gorącym.

„Kochałem cię i kocham Ilonko. Twoje róże dały mi siłę i moc do pracy, błogosławione kwiaty z Twoich rąk i błogosławionaś Ty, ukochana!“

Rozdział XII.

Panna Pelagja z niepokojem patrzyła na wyprawy księdza Pawła do chorych i umierających, zadowolona była wprawdzie, że wyręczył w tem wuja, ale bała się, że tyfus na probostwo przyniesie, kadziła więc jałowcem, rozwieszała po kątach ściereczki maczane w occie i bała się... Ano trudno, człowiek ma tylko jedno życie i jeżeli nawet szare jest i bezbarwne, puste i bezmyślne, to jednak się go miłuje i ciężko jest pomyśleć o odejściu.

Było to jakoś przed Wielkanocą, wczesną w tym roku, panna Pelagja w białym fartuchu, w chusteczce na głowie z miotełką w ręce, wraz z Antosią robiła porządki a raczej... nie-